

# GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

11 (720)

NIEDZIELA 17 marca 1974

ROK XVI

## NAWRÓCENIE

Słowo „nawrócenie” posiada wiele znaczeń. Ogólnie jednak oznacza przejście z jednej formy życia w drugą, bardziej doskonałą. Świadectwem jest nawrócenie św. Augustyna czy o. Karola de Foucauld, które było przejściem z życia rozwiązłego, w życie surowe, ascetyczne.

Słowo „nawrócenie” posiada jednak głębsze znaczenie. Nie jest ono wyłącznie rzadkim zjawiskiem przejścia z ciemności do światła, przeżyciem wyjątkowym. Moim zdaniem, nawrócenie jest ruchem towarzyszącym stale naszemu życiu i pobudzającym do czynienia kroku naprzód, do wychodzenia poza obecne ramy. Jest w nim ciągły pęd do wspinania się wzwyż, jak po stopniach drabiny, by osiągnąć wyższy szczebel od tego, na którym jesteśmy.

Matka moja, która często mówiła, że nawrócenie dokonuje się stale, cytowała, parafrazując, słowa psalmu: „Człowiek postanowił w sercu swoim świętą obywać podróż”.

Wzwanie do nawrócenia odnosi się do każdego z nas. Zawsze, na każdym etapie życia trzeba piąć się wzwyż, wychodzić poza raz wytyczone ramy.

Rozważając życie wielkich świętych zauważamy, że nigdy nie przestawali nawracać się, że stale tęsknili za powołaniem wyższym od tego, które realizowali. Myśle o św. Janie Vianney. Był proboszczem w Ars, ale nieustannie pociągało go życie zakonne trapisty. Dwukrotnie opuszczał Ars udając się do samotni o. Colin. Proboszcz z Ars miał dwa powołania, kapłańskie oraz wyższe, do życia kontemplacyjnego. I wydaje się, że ci którzy prowadzą najbardziej surowe życie kontemplacyjne odczuwają powołanie wyższe jeszcze, będące już może jedynie powołaniem do życia w niebie.

Życie duchowe domaga się od nas wszystkich ciągłego nawrócenia. Bo to wszystko, co dotychczas czynimy, mo-

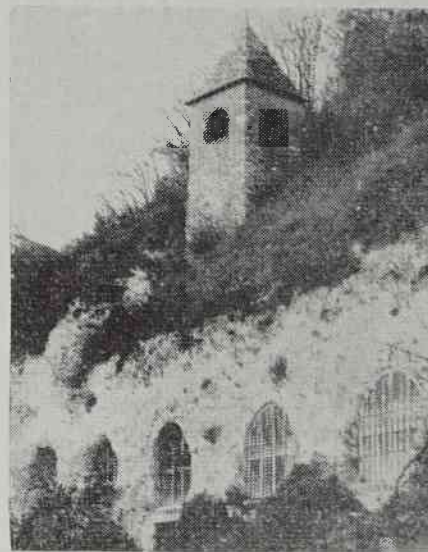
żemy czynić nadal tylko w sposób bardziej doskonały. Myśl ta przyszła mi do głowy w czasie mojego pobytu w Anglii. Pewnego dnia oglądając jeden z warsztatów spostrzegłem wielki napis nad bramą wejściową: „Myślałem o lepszym sposobie”. Jestem przekonany, że cokolwiek robimy, możemy to robić w sposób bardziej szlachetny, bardziej elegancki, bardziej duchowy i boski. Dlatego wewnątrz każdej najmniejszej czynności istnieje możliwość „nawrócenia”. I chyba po to zostało nam zofiarowane życie doczesne: mamy dokonywać ciągłych nawróceń.

Jeżeli te moje poglądy na temat nawrócenia wydają się wam zgodne z waszym doświadczeniem, zrozumiecie jak bardzo celowy jest fakt, że Ojciec całej ludzkości wzywa wszystkich bez względu na to kim są i na jakim znajdują się szczeblu - do wspinania się

wzwyż. „Przyjacielu wznies się trochę wyżej” - mówi Chrystus.

Jean Guilton.

Członek Akademii Francuskiej.

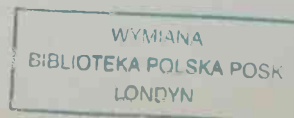


### TRZECI ŚWIAT I ROK ŚWIĘTY

W wywiadzie udzielonym ostatnio Radiu Watykańskiemu mons. Jean Rodhain przewodniczący Secours Catholique (francuskiego dzieła pomocy) i członek Głównego Komitetu d/s Roku Świętego, oświadczył m. in. „Trzeci Świat jest coraz bardziej świadomych potrzeb i ta głęboka ewolucja jest być może w płaszczyźnie między narodowej równie istotna, jak niektóre wydarzenia rewolucyjne, które rozegrały się w przeszłości na terenie poszczególnych krajów. Dlatego właśnie nadeszła godzina pojednania. Istnieje być może coś proroczego w wyborze tego terminu. Widzieć w nim można poszukiwanie pewnej równowagi, poszukiwanie sprawiedliwości w zasięgu międzynarodowym, poszukiwanie pojednania między bogactwem a nędzą. To wszystko musi być zdecydować

o takiej aktualności Roku Świętego, o jakiej nawet niektórzy ludzie zrazu nie pomyśleli”.

„W niektórych krajach bogatych — dodał mons. Rodhain — widzi się tendencję do włączenia do akcji pielgrzymek wszelkich grup ludzi najbardziej potrzebujących, stojących nieomal poza nawiasem życia społecznego. Dla nich zbierane są fundusze. Zbiórki te dokonywane są również na rzecz tych krajów Trzeciego Świata, które szczególnie dotknięte zostały skutkiem suszy. Chodzi o to, aby poszczególne diecezje z tych krajów mogły być reprezentowane w czasie obchodów Roku Świętego w sposób znacznie bardziej braterski. I właśnie ta cecha: braterstwo — rodzi się coraz bardziej zarówno w postawie ludzi dorosłych, jak i młodzieży”.



## Wezwanie do nawrócenia

Jezus, opierając się na znanych słuchaczom faktach: brutalnej akcji politycznej Piłata wobec Galilejczyków oraz tragicznej śmierci osiemnastu mieszkańców Jerozolimy pod gruzami zawalonej wieży w Siloe, prostuje mylne pojęcia ludzi.

Słuchacze Jezusa uważali, że jeżeli nie padli pod ciosami żołdaków Piłata lub kamieniami walącymi się z wieży, to dlatego, że są „mili Bogu”. Chrystus bezlitośnie to przekonanie niszczy: „Czyż myślicie, że ci Galilejczycy byli większymi grzesznikami, niż inni mieszkańcy Galilei, że to ucierpieli? Albo myślicie, że owych osiemnastu, na których zwała się wieża w Siloe i zabiła ich, było większymi winowajcami niż inni mieszkańcy Jerozolimy? Bynajmniej, powiadam wam; lecz jeśli się nie nawrócicie wszyscy tak samo zginiecie”.

Jezus mówi nie tylko do tych, którzy Go słuchali wówczas, w Jerozolimie, mówi również do nas, dziś. Nie bądźmy zbyt pewni siebie! Zastanówmy się raczej, czy nasza pobożność nie jest płytka, powierzchowna, wymuszona i czy pod nią nie żyje w nas zło, nienawiść, kłamstwo. Nie bądźmy tacy pewni swojej doskonałości.

Ale też nie zniechęcajmy się, nie ulegajmy rozpacz i przygnębieniu. Chrystus zawsze daje nam szansę, wzywa nas do nawrócenia: „jeśli się nie nawrócicie...”

Wolno nam mieć inną pewność, pewność Bożego miłosierdzia. Mówi o niej Chrystus w przypowieści o nieurodzajnej fide. Nietrudno się domyśleć, że taką figą wiele lat pozbawioną owoców, jest każdy z nas. Bo ostatecznie jakimże w końcu owocami możemy się chlubić? Ale ogrodnik — jakim jest Chrystus — prosi: „Panie, jeszcze na ten rok je pozostaw... może wyda owoc”.

Jezus publiczną swą działalność rozpoczyna wołaniem: „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię” (Mk 1, 14 i Mt 4, 17). Tym, którzy chcieli nawrócić się pomagał. Dlatego przebywał wśród celników i grzeszników. A kiedy tym gorszyli się „pobożni” faryzeusze i uczeni w Piśmie Jezus opowiadał: „Nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy źle się mają. Nie przyszedłem wzy-

wać do nawrócenia sprawiedliwych, lecz grzeszników” (Łk 5, 31-32).

W tym tkwi różnica między faryzeuszami a Jezusem. Jezus nie gardzi nikim, nikogo nie odrzuca, idzie na poszukiwanie jednej zagubionej owieczki. Dziewięćdziesiąt dziewięć pozostawia, bo są w bezpiecznym miejscu. Ale ta jedna?.. Kiedy ją znajdzie bierze na ramiona i przyprowadza do swej owczarni. „Pobożni” faryzeusze nie leczą, ani siebie, ani drugich, pewni są swej „doskonałości”. Zapatrzili się w siebie i już nie widzą swojego grzechu, nie zdolni są usłyszeć ustawicznego wołania Boga: „jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie”.

Czas Wielkiego Postu to przede wszystkim czas nawrócenia, czas wglądu w tajniki naszego sumienia. Nie możemy zadowolić się powiedzeniem: jestem ochrzczony, w piątki poszczę, w niedziele uczestniczę we Mszy Świętej. Raczej zapytajmy siebie: „czy nie pożądamy złego, tak jak oni pożąдали?”

Św. Paweł w liście do Koryntian ostrzega przed nieuzasadnioną pewnością siebie i odwoływaniem się tylko do praktyk religijnych. „Ojcowie nasi wszyscy co prawda zostawali pod obłokiem, wszyscy przeszli przez morze i wszyscy byli ochrzczeni w imię Mojżesza, wszyscy spożywali ten sam pokarm duchowy i pili ten sam duchowy napój... Lecz w większości z nich nie upodobał sobie Bóg...”. Nie doszli do ziemi obiecanej. Fakt ten ma być dla nas przestroga i przykładem.

„Jeśli się nie nawrócicie...” Czas jest krótki. W wysiłku nawrócenia nie pozostajemy sami... Ten który JEST, jest w naszym wysiłku, żywy, czuwający, wspomagający, wpisany w nasze serca, w nasze myśli, choć o tym nie wiemy, choć o tym nie pamiętamy. A jeśli On jest, bądźcie również i to, ku czemu — po nawróceniu — zmierzamy w naszym pielgrzymowaniu śladami Chrystusa — zbawienie — spełnienie naszego istnienia”.

W słynnym już na cały świat widoku „GODSPELL”, muzycznej wersji Ewangelii według św. Mateusza, jedna z pieśni jest potężnym wołaniem o nawrócenie:

*O, wróć, o wróć człowieku z drogi złej!*

*Stara jest ziemia, ileż dni zostało jej  
A ty, jej syn, w rozkoszach nurzasz się  
i nie wiesz o tym, że już burza bliska  
jest.*

*By jeden był na ziemi Boży lud -  
to jest nasz cel i Bóg ius po to  
stworzył.*

*I dzisiaj w krąg od ziemi pod  
niebiosa  
człowiecza pieśń radosnym dźwięczy  
głosem:*

*by jeden był na ziemi Boży lud.*

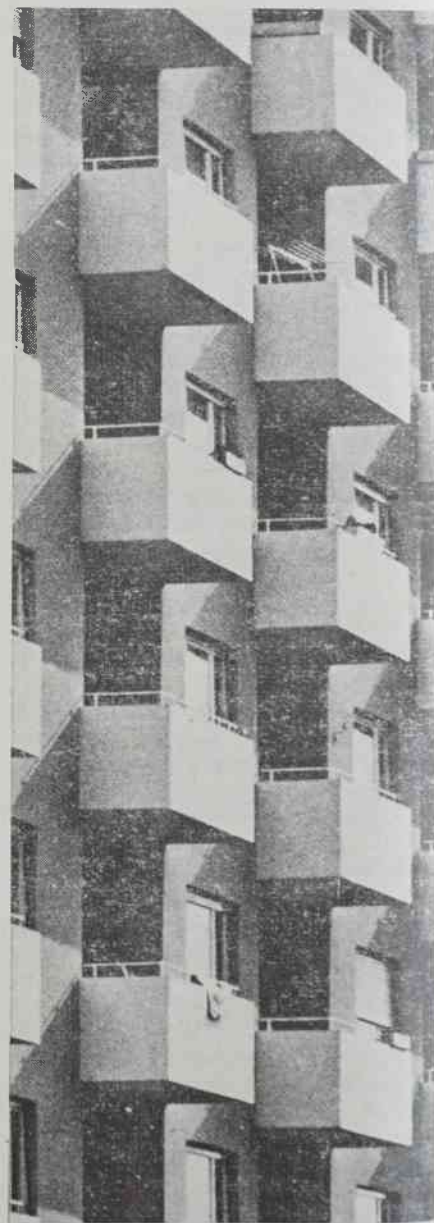
*Człowieku wróć,*

*O, zawróć już,*

*Wróć z grzesznych dróg,*

*wróć z grzesznych twoich dróg!*

Roman Duda OMI





## Katedra Notre Dame

Jak już wiemy, rok 1974 ma się stać dla wszystkich Kościołów „rokiem pojednania”. Arcybiskup Paryża kard. Marty powiedział: „Ogrodzie pojednania człowieka z człowiekiem i narodów między sobą, jakie niesie Rok Święty, jest szczególnie aktualne w naszych czasach pełnych niepewności”.

Słowa te są dla nas programem. Musimy rozpocząć od siebie, odbudować nasze człowieczeństwo, odnowić nasze serce. Przekonani, że Bóg jest naszym Ojcem, musimy podjąć wysiłek pojednania.

„Postanowiłem — powiedział kard. Marty — by w tym roku paryska katedra Notre Dame była uprzywilejowanym miejscem kościelnego pojednania. Jako kościół-matka czuwająca nad miastem niech się stanie prawdziwym Domem Boga Pokoju; nie miejscem wątpliwego zawieszenia broni, ale ogniskiem trwałego pojednania. Tutaj jako bracia będziemy się modlić”.

Słowa Kardynała odnoszą się chyba do popołudniowych spotkań wiernych w paryskiej katedrze. Przychodzą tutaj licznie ludzie, by na chwilę przykleknąć przed Najświętszym Sakramentem, zatopić się w cichej modlitwie. Uspokaja

i nastraja muzyka, organizowane niedzielne koncerty organowe. Przed kilku tygodniami grał tutaj na organach znany w Polsce kompozytor i profesor muzyki organowej, p. Rączkowski.

Turystom zwraca się uwagę, aby zachowali ciszę i uszanowali skupienie modlących się osób. Dwa miejsca w katedrze są specjalnie wydzielone na prywatną, cichą modlitwę: kaplica Najśw. Sakramentu za głównym ołtarzem i kaplica Harcourt po prawej stronie prezbiterium.

Wszyscy, którzy twierdzą, że człowiek współczesny nie modli się i nie odczuwa potrzeby modlitwy tutaj znajdują najlepszą odpowiedź. Bywają niedziele, że kaplica nie może pomieścić modlących się. A przecież nie jest ona mała. Znamienne, że ludzi nie przyciąga tutaj żadne nabożeństwo czy kazanie. Chyba tylko przenikająca atmosfera cichej modlitwy i kontemplacji. Wytwarza się tu bowiem atmosfera modlitewnej więzi. Bywają tacy, którzy całą istotą duszy włączają się w cichą kontemplację i przez długą godzinę trwają w niej bez jakiegokolwiek słowa, wpatrzeni w tabernakulum, zjednoczeni z tymi, którzy ich otaczają.

Niejedyn turysta, również polski, dla którego Paryż to tylko miasto pieniędzy i rozpusty, zwiedzając katedrę, nagle odkrywa to drugie oblicze miasta i jakby urzeczony włącza się w ciszę adoracji i modlitewnego skupienia. Potem, już łatwiej odkrywa inne miejsca, gdzie tysiące Paryżan codziennie się modli: Bazylikę Serca Jezusowego, Kaplicę Cudownego Medalika czy Kościół Matki Boskiej Zwycięskiej.

W katedrze Notre Dame jest jeszcze jedno miejsce modlitwy: boczna kaplica po prawej stronie prezbiterium. I tu ludzie przychodzą się modlić, ale jakoś inaczej, każdy na swój sposób. Jeżeli w kaplicy Najśw. Sakramentu wyczuwa się, że modlitewne skupienie ludzi jednoczy, to tutaj panuje cisza, która wszystkich wyodrębnia... Bo Paryż jest wielkim skrzyżowaniem, gdzie spotykają się drogi biegnące z wszystkich czterech stron świata. Tymi drogami przybywają różni ludzie, często wierzący w Boga, z tym, że swoją miłość do Boga w różny wypowiadają sposób... Właśnie dla nich przewidziano kaplicę w bocznej nawie katedry. Jedni siedzą na skrzyżowanych nogach jak czynią Hindusi,

inni skupieni według wskazań jogi. Modlą się wszyscy, ale w różny sposób, innymi drogami wchodzą w kontakt z Bogiem.

Paryska katedra Notre Dame stała się kościołem-matką, która przygarnia wszystkie Dzieci Boże.

Ks. Witold Kiedrowski.

### 3 NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU (Rok C)

Odwlekamy nasze nawrócenie z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień, z jednego Wielkiego Postu na drugi. Bóg jest cierpliwy, ale jednocześnie poprzez wydarzenia świata i naszego życia, przypomina, że czeka na owoc pokuty.

Wyznajmy przed Bogiem naszą niedzę i szczerze pragnienie wyrwania się z niej. Pan przebacza jedynie tym, którzy Go szukają; prowadzi do zwycięstwa Wielkanocy tych, którzy razem z Nim podejmują walkę z wszelkimi formami niewoli.

#### AKT POKUTY

Wciąż jeszcze jesteście niewolnikami naszych dóbr, pieniądza, wygody, próżności. **Panie zmiłuj się nad nami.**

Trudno nam dostrzec Boże wołanie w wydarzeniach świata i osobistych przeżyciach. **Chryste zmiłuj się nad nami.**

Rzadko modlitwa nasza jest wyznaniem słabości i obietnicą nawrócenia. **Panie zmiłuj się nad nami.**

#### Modlitwa Powszechna

Bracia, Bóg jest zawsze gotowy złądzić biedę i ludzkie cierpienie.

1) Aby Kościół umiał uszanować w każdym człowieku jego własną drogę powrotu do Boga.

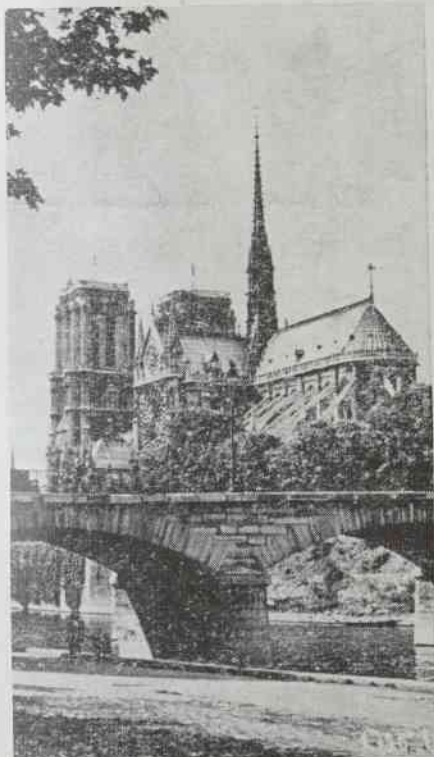
2) Aby rządzący państwami pracowali skutecznie nad wprowadzeniem pokoju i sprawiedliwości społecznej.

3) Aby cierpliwość Boga skłoniła do nawrócenia tych, którzy ulegają urokowi zła.

4) Aby Bóg ze szczególną życzliwością przyjął tych, którzy niespodziewanie stają przed Nim, ofiary nieszczęśliwych wypadków.

5) Aby nasze życie było dla tych, którzy z nami żyją, motywem nadziei i odwagi.

Panie Boże, wzniesiliśmy ku Tobie wołanie świata będącego w niewoli cierpienia i grzechu; wysłuchaj nas w swojej dobroci i zbaw ode złego. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.



# Le 'Swiatlo



## KATOLICKIEGO

1.200-LECIE

### KATEDRY W SALZBURGU

Uroczystości związane z jubileuszem 1.200-lecia katedry w Salzburgu trwać będą od świąt Wielkanocnych do września br. Poświęcenie pierwszej katedry w Salzburgu odbyło się 24 września 774 r. W związku z tym główne uroczystości będą miały miejsce w dniach 20-24 września br. Zaplanowano m. in. na dzień 22 września uroczystą Mszę św. koncelebrowaną z biskupami diecezji bliźniaczych z Korei, Zairu i Boliwii. Od 26 sierpnia do 1 września br. odbędzie się w Salzburgu światowy kongres międzynarodowego Stowarzyszenia Muzyki Kościelnej (SIMS). Uniwersytet Salzburski organizuje w dniach 12-14 września br. międzynarodowy kongres historyków na temat: „Salzburg w XIII wieku”. Poza tym wydany będzie medal pamiątkowy, księga pamiątkowa oraz okolicznościowy znaczek pocztowy.

### WŁOSKIE PARAFIE BEZ KSIĘŻY

W obliczu rosnącego niedostatku księży we Włoszech, dużo kościołów jest zamkniętych, a grupy trzech lub czterech księży zajmują się kilkunastoma nieraz parafiami. Ostatnio biskupi zwrócili się do ludzi świeckich, w tym trzech kobiet, z prośbą o przewodniczenie nabożeństwu niedzielny — czytanie tekstów mszalnych i rozdzielanie Komunii św. W całym Włoszech wzrasta liczba świeckich posiadających zezwolenie na rozdzielanie Komunii św. W samej tylko diecezji turyńskiej jest ich 623 w tym 220 kobiet.

### MECZET W RZYMIE

W Rzymie zostanie zbudowany pierwszy i jedyny we Włoszech meczet muzułmański. Liczba wyznawców islamu zamieszkałych w Wiecznym Mieście nie przekracza 4 tys. osób. Rzecznik Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej prof. Federcio Alessandrini poinformował dziennikarzy, że Papież nie tylko nie wysuwa żadnych obiekcji w stosunku do projektu zbudowania meczetu, lecz wręcz przeciwnie, uważa za rzecz słu-

szną, aby muzułmanie żyjący w Rzymie mieli również swoją świątynię.

### KSIĄŻKA O BŁ. M. KOLBEM

Nakładem Wydawnictwa „Ami Press” w Waszyngtonie (USA) ukazała się — w przekładzie angielskim — książka br. Juwentyna M. L. Młodożeńca, OFM o błogosławionym Maksymilianie Kolbem. Tytuł książki: „I knew Blessed Maximilian” (Znałem Błogosławionego Maksymiliana). Autor książki, polski franciszkanin, przebywa stale w klasztorze oo. franciszkanów w Asyżu.

### ANNUARIO PONTIFICIO 1974

Ukazał się nowy rocznik papieski — Annuario Pontificio 1974, zawierający najważniejsze dane dotyczące organizacji Kościoła w świecie. Według danych Rocznika jest obecnie 125 kardynałów, 2.198 diecezji i 97 krajowych konferencji episkopatu. W r. 1973 Papież mianował 57 arcybiskupów i biskupów, kreował 31 kardynałów oraz erygował 18 nowych siedzib biskupich. W r. 1973 zmarło 12 kardynałów i 109 arcybiskupów i biskupów. W r. ub. Stolica Apostolska nawiązała stosunki dyplomatyczne z Australią, Nową Zelandią, Górną Woltą i Cyprzem. W całym świecie istnieje: 47 uniwersytetów katolickich, 23 wydziały papieskie i 32 wydziały teologiczne przy uniwersytetach państwowych.

### POLSKIE ZAKONNICE NA MISJACH

W 1973 r. na misje do różnych krajów wyjechało 10 sióstr franciszkanek. Z polskiej prowincji Zgromadzenia Franciszkanek Misjonarek Maryi pracuje ogółem za granicą 46 zakonnice. Przewadza one działalność misyjną m. in. w Nowej Gwinei, Gujanie Francuskiej, Górnej Wolicy, Algierii.

### PRZEŻROCZA O POLSCIE W NIEMIECKIEJ PARAFII

W Juedheim parafii p.w. św. Mikołaja w Düren (NRF) wyświetlano (15. 2.1974) dla młodzieży, kolorowe przeżrocza z procesji Bożego Ciała w Polsce. Przeżrocza wyświetlał i prelekcję na ten temat wygłosił kapłan z Polski.

### 29 ROCZNICA WYZWOLENIA OBOZU W OŚWIECIMIU

W niedzielę, dnia 27 stycznia br. minęła 29 rocznica wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Z tej okazji grono kilkudziesięciu byłych więźniów zebrało się w tym dniu w katedrze śląskiej Chrystusa Króla w Katowicach, by uczestniczyć we Mszy św. odprawionej w ich intencji. Mszę św. celebrował ks. dr Józef Gawor, również był więźniem obozu koncentracyjnego. Pod koniec Mszy św. jeden z uczestników nabożeństwa powitał Biskupa Ordynariusza Katowickiego, który następnie przemówił do byłych więźniów, przypominając im postać bł. Maksymiliana Kolbego, podkreślając równocześnie wielkość ofiary każdego więźnia obozu. Odtąd, co roku w ludniejszych parafiach diecezji katowickiej, będą odprawiane nabożeństwa dziękczynne za wyzwolenie wielu braci i sióstr z obozów zagłady.

### KONKURS NA KAZANIA O TEMATYCE ROKU ŚWIĘTEGO

Z okazji Roku Świętego Wydział Duszpasterski Kurii Wrocławskiej rozpiisał wśród duchowieństwa Dolnego Śląska konkurs na opracowanie kazań i rozważań na tematy związane z odnową i pojednaniem. Do Kurii już napływają pierwsze opracowania na następujące tematy: Nawrócenie i pokuta — centrum Ewangelii; Grzech jako odejście człowieka od siebie, od Boga i od bliźnich; Pojednanie z Bogiem i bliźnimi przez ofiarę krzyżową Chrystusa; Odkupienie w Chrystusie — wewnętrzne wyzwolenie i szczęście człowieka; Rozdawnictwo łaski i przebaczenia w sakramentach; Kościół jako miejsce zbawienia; Oddanie Matce Kościoła jako zabezpieczenie życia chrześcijańskiego; Maryja — spełnione człowieczeństwo w tajemnicy Chrystusa; Radość życia chrześcijańskiego — trwała zgoda z Bogiem i codzienna życzliwość między ludźmi; Moc życia chrześcijańskiego — jedność eucharystyczna z Chrystusem i bliźnimi.



## Cierniowa mitra

— Dobry Jezu, a nasz Panie — śpiewają w myśli ci z Polski.

— Biskup kazał się modlić za ruskich, a przecież oni nie wierzą — rzuca ktoś potem, może tego samego dnia, może później.

— Ale my wierzymy — pada odpowiedź. — Każdy daruje to, co posiada.

Do magazynu przywieziono czterdzieści radzieckich wojskowych mundurów. Nie były splamione krwią. Przed egzekucją widać pojecono skazanym się rozebrać. Niemcy są narodem oszczędnym i nie marnują niczego. Wszystko się liczy, wszystko da się wykorzystać.

„To było chyba po drugiej, a może już po trzeciej egzekucji Rosjan. Cały obóz żył tymi egzekucjami. Oni starali się jeszcze zachować tajemnicę, ale my wiedzieliśmy i tak, co robią” — czytam w pamiętniku wrocławianki Coraz trudniej odcyfrować drobne, niewyraźne literki. Niektórych słów w ogóle brak. Musiał czuć się już bardzo chory i słaby. Pismo jest chwiejne, litery opuszczone, spotyka się nawet błędną pisownię. Mimo wszystko jednak notuje, zapisuje do końca, jak opowiadał mi jego ojciec, do ostatniej prawie chwili życia wszystko, co uważał za konieczne, godne zapamiętania.

„Tego dnia wróciliśmy wcześniej z pracy. Blokowi robili tajemnicze miny, uwagi. Jeden pytał nas nawet, minie także, czy jesteśmy wierzący, czy katolicy. Ludzie nie wiedzieli, co mówić, bo oni wtedy wyłapywali komunistów i dołączali nieraz do tych radzieckich egzekucji. Ludzie podawali przeważnie, że wierzą, że katolicy. Ja także powiedziałem coś w tym rodzaju. Chciałem wrócić, doczekać końca i opowiedzieć wszystko, co oni...”

— Dzisiaj przekonacie się, jacy są, te wasze kłechy. Zobaczycie, kogoście dotąd słuchali. Może to was nauczy rozumu.

Stanęliśmy na Lagerstrasse przed blokami, zmartwieni, że może jakieś nowe zarządzenie. Było około czwartej po południu, może trochę później. Byli tam wszyscy, nawet ci karni z bunkrów. Księża przyprowadzono na końcu. Z marszem, z muzyką, śpiewali. Przez ten czas nauczyli się nieźle śpiewać i maszerować. W porównaniu z nami wyglądali świetnie. Wśród nas było tylu „mużulanów”, tylu codziennie marło z głodu. Chyba wszyscy, którzy tam wtedy byli, myśleli o nich z zawiścią.

— Na winku się tak trzymają, na spaniu w dzień — padały szeptem. Od Jourhausu wyszli esesmani z krzeselkami. Potem Piorkowski. Za nim zastępca z psem, wszyscy. Był i tłumacz. Szykowało się jakaś niezwykła historia. Komendant nawet się na nas popatrzył, czego na ogół nie robił. Po prostu nie zauważał. Najdłużej przyglądał się księżom. Bardzo uważnie. Było ich wtedy dużo. A polskich około 850. Pamiętam, że wymienili wtedy taką liczbę.

— Księża, zwracam się do was w przytomności wszystkich więźniów — tłumaczył wyznaczony więzień. — Należy wam się pochwała. Jak dotąd wasze sprawowanie w Dachau jest zadowolające. Przeszkolenie daje pozytywne wyniki. W związku z tym władze pragną okazać wam zau-

fanie i łaskę. Od dziś będziecie na prawach specjalnie uprzywilejowanych. Niewykluczone, że niektórzy, a może i wszyscy, uzyskają wkrótce zwolnienie. Musicie jednak i wy okazać dobrą wolę. Koniec z polityką.

Kto zgłosi się dobrowolnie u pisarza na listę narodowości niemieckiej, otrzyma obywatelstwo Wielkiej Rzeszy. Otrzymacie prawa, lepsze wyżywienie, całkowite zwolnienie z pracy. Obejmiecie w obozie urzędy, będziecie kierować pracą innych. Kto wykona swoje zadanie bez zarzutu, uzyska zwolnienie do domu. Kto chętny, wystąpi!

Teraz zrozumieliśmy, w jakim celu „oni” przydzwigali z kancelarii maszynę do pisania i chyba ryżę papieru. Wszyscy patrzyliśmy na polskich księży. Nie było chyba człowieka, który... Była cisza. Prawie oni nawet nie drgnęli. Dalej stali, jak jeden, jakby nie do nich. Komendant poszeptał ze swoimi i... powtórzył swoje przemówienie. Tłumacz podawał teraz każde słowo, nie zdaniami. Trwało długo. I znowu nic... Zrobiło się dziwnie. My, Polacy... Aż nam się oczy śmiały do tych księży. Komendant trzeci raz. Pisarz ślęczy nad swoją maszyną, papier wkręcony, tylko stukają... Jakby się ktoś wysuwał, jakby krok. Zamarliśmy. Ale ten obejrzał się i znow w szeregu.

Komendant sapnął, rozglądał się. Wreszcie krzyknął swoje „Raus!”. Kogoś uderzył szpicrutą. A my nic. Cichutko... Staliśmy tak do dziewiątej wieczór, przez apel i potem jeszcze ze dwie godziny. Tego wieczoru nikt w obozie nie dostał kolacji. Nie gotowano w kuchni, nie miał kto iść, i w ogóle... Wszyscy ze wszystkich komand byli na placu...”

Dziś, czytając o tamtym dniu września, wiem, rozumiem, co oni wtedy, ci, którzy patrzyli, musieli czuć. Dopiero potem, może po kilku godzinach przymusowej stójki, zjawił się strach, przewidywania. Ale wtedy frontem do komendanta Dachau, najbardziej okrutnego z okrutnych, wobec gestapowca o polskim nazwisku Piorkowski... Propozycja zaskoczyła ich tak samo jak i resztę więźniów. A instynkt życia, zachowania siebie to wielka siła... W każdym razie wtedy na placu apelowym w Dachau na pewno wydawała się większa niż mnie w tej chwili przy maszynie. Ani jeden...

Nie wiem, czy należy przypisywać biskupowi Kozalowi jakąś zasługę. Wielokrotnie słyszałam, że „był duszą nas wszystkich”. Wiem, że z nikim na podobny temat nie rozmawiał. Ani przed ogłoszeniem, ani potem. Te inni, nie on... Wszystkie sprawozdania o dyskusjach, lękach, przeżyciach, załamaniu, jakie niektórzy już po fakcie przeżyli, wszystkie relacje milczą o biskupie. Dla niego były to sprawy oczywiste.

Światła zgaszone. Więźniowie udają sen. Izbowy kręci się jeszcze jakiś czas pośród łóżek, wreszcie wychodzi. Głowy podnoszą się, niektórzy zeskakują z pościeli, gromadzą się tu i tam na trzecim „piętrze”, bo nie widać od progu: głowa przy głowie, szepczą.

— Co teraz?

— Podpisać. Koniecznie podpisać!

— Są parole, że kardynał Bertram weźmie do siebie wszystkich, którzy złożą podpis. Do swojej willi. Przeczekamy...

— Nie do willi. Internują nas w niemieckim klasztorze. Może u cystersów.

(Ciąg dalszy nastąpi)

# LUDZIE SA TACY

„OFERTA”. - Największe firmy światowe brały udział w przetargu na budowę tunelu pod kanałem La Manche.

Oferty opiewały na ogromne sumy idące w setki milionów funtów. Najtańsza oferta opiewała na... 50 tys. funtów i podpisana była „T. Smith i Syn”. Oto jak Smith wyjaśnił swój plan: „Ja zaczynam z brzegu angielskiego, mój syn z francuskiego. Spotkamy się w środku kanału po trzech latach”. - A jeżeli się nie spotkacie? spytali dziennikarze. - W tym przypadku - odparł dowcipny Smith - będziecie mieli dwa tunele za te same pieniądze.

Z POSTĘPEM. - Na 8 miesięcy więzienia skazał sąd w Toronto (Kanada) Sola Vinnera za próbę wpłynięcia na rezultat wyścigów konnych, za pomocą... lasera. Postawivszy sporą sumę na jednego z uczestniczących w gonitwie rumaków, Vinner przy pomocy promieni lasera usiłował zdezerwować i wybić z tempa pozostałych konkurentów.

CHRZEST. - Jakie imię ma otrzymać to dziecko? - zapytuje ksiądz ojca chrzestnego.

Na to ojciec chrzestny:

— Franciszek, Jan, Karol, Józef i Edward.

Ksiądz do ministranta:

— Przynieś więcej wody.

OFIARA EMANCYPACJI. - Na waszyngtońskiej Pensylwania avenue koło Białego Domu demonstrował samotny mężczyzna niosąc transparent oblepiony następującymi napisami: „Wyzwolić mężczyznę!”, „Nie chcę siedzieć w domu z dziećmi!”, „Zabierzcie mnie z kuchni!”, „Niech będzie tak jak w Biblii!”.

Samotnym demonstrantem okazał się mieszkaniec stolicy USA, Harry Britton, który wyszedł na ulicę, ponieważ jego żona została... aktywną działaczką ruchu na rzecz emancypacji kobiet.

— Od tej chwili mojej żony nigdy nie ma w domu. W mieszkaniu panuje brud i ubóstwo -- oświadczył Britton -- ofiara emancypacji.

## ROZMOWY Z DZIECMI ! NIE TYLKO Z DZIECMI

### Czernaście przystanków smutnych przed jednym wesołym

Dorośli obchodzą kościół i zatrzymują się czernaście razy jak na przystankach tramwajowych. Po drodze myślą, że idą za Jezusem.

My także pójdziemy tą drogą, a zatrzymamy się jeszcze na piętnastym przystanku.

#### Przystanek pierwszy

Ludzie chcieli, żeby nie było Pana Jezusa. Nie chcieli żeby chodził po ziemi, nie chcieli, żeby widział swoją Marię, przyjaciół, każdego kolorowego ptaka i szarego wesołego osiołka. Nie chcieli, żeby uczył religii.

Pan Jezus był niewinny, ale ludzie nie chcieli, żeby żył. Chcieliby Go wymazać gumą jak najpiękniejszy rysunek w zeszytce. Zgasić Go jak światło. Cierpieć. Spotkać się z tym, co boli, choince.

Ile razy kłamiesz, czynisz coś niedobrego, dokuczasz, myślisz o kimś ze złością, aż ci się łapy trzęsą -- stajesz się podobny do tych, co nie chcieli, żeby Pan Jezus chodził po ziemi.

#### Przystanek drugi

Pan Jezus bierze krzyż. Pan Jezus nie bał się dźwigać.

Nie bać się tego, co trudne -- czasem bolesne.

Pewien chłopczyk chciał tylko skakać z radości, wachać róże, trzymać na rękach kudłatego psa, zajądać wiśnie, kąpać się w rzekach ciemnych i jasnych, gwizdać na gołębie.

Trzeba jeszcze podejmować się tego, co trudne -- pomagać mamie nieść siatkę z zakupami, odrabiać lekcje, choćby się wydawało, że każda lekcja ciężka jak krzyż.

Znaleźć dla kogoś dobre słowo, które leży zawsze niedaleko.

#### Przystanek trzeci

Pan Jezus upadł, ale nie skarżył się, że Go boli, nie chciał wszystkich bardziej jeszcze martwić.

Jeżeli potknijemy się o kamień w czasie wakacji, potłuczemy się -- krzyczyni, jakby ktoś nas ze skóry obdzierał, że boli. Jedni jednak zaraz

się gramolą i mówią -- już mnie nie boli, do wesela się zagoi, a drudzy ryczą, że ich boli, bez przerwy. Jak upadniesz -- spróbuj się podnieść od razu. Wtedy będzie mniej bolało.

#### Przystanek czwarty

Pan Jezus szedł za miasto. Żli ludzie chcieli Go zabić, żeby Go nie było. Parzyli na wszystko jak na smutną zabawę w parku. Przy drodze stała Jego Matka z mokrą twarzą, nie mogła mu pomóc.

Kiedy byłeś mały, przytułałeś się do mamusi, biegłeś do niej, kiedy cokolwiek cię bolało.

Kiedy będziesz duży, przekonasz się, że czasem coś bardzo boli, ale i mamusia nie pomoże, musisz sam umieć cierpieć. Spotkać się z tym, co boli, sam na sam.

#### Przystanek piąty

Kto pomaga nieść krzyż Jezusowi? Nie znany nikomu człowiek. Cyrenejczyk. Ukazał się, żeby pomóc i odejść po ciemku. Najgorzej nie spotkać nikogo, kiedy ciężko. Ty także pomożesz Jezusowi, jeżeli nie będziesz stale narzekał.

#### Przystanek szósty

Nie wiemy, jak wyglądała Weronika, która wybiegła z tłumu, żeby otrzeć chustką twarz Jezusa. Może była niska, może wysoka, może miała na głowie kokardę jak czerwone kukuryku. Była nie tylko dobra, ale i odważna. Nie bała się pomagać Temu, na Kogo wszyscy tupali jak łobuzy w klasie.

Każdy dobry musi być jednocześnie odważny, bo inaczej będzie dobrą ciapką.

#### Przystanek siódmy

Czasami ktoś upadnie, bo się za bardzo boi i dlatego się przewraca. Nie bój się, a będziesz szedł dalej.

#### Przystanek ósmy

Pana Jezusa wszystko bolało, został jak ptak oskubany z piór, ale chociaż



Go bolało — pocieszał innych.

Jeżeli masz kłopoty, coś cię boli, pomyśl, może innych bardziej bolą zęby, może komuś zimno, bo rura od centralnego ogrzewania pękła, może babci spadły okulary i nie widzi.

Jeżeli pomyślisz, że kogoś bardziej boli, stanie się cud — to, co ciebie bolało, wyda ci się mniejsze i nie takie ważne.

#### Przystanek dziewiąty

Czasem ktoś upadnie dlatego, że się śpieszy.

Pan Jezus upadł dlatego, że miał za ciężki krzyż, że zrobiło Mu się słabo.

A ty czasem jesteś silny jak żrebak, ale przewracasz się dlatego, że się za bardzo śpieszysz.

#### Przystanek dziesiąty

Pana Jezusa okradli. Zabrali mu wszystko.

Co Mu przyniesiesz, żeby nie był nagi, żeby Mu nie było zimno? Jeżeli podzielił się z kimś chorym czy biednym swoim jabłkiem, śniadaniem, książką, jeżeli pomodlisz się za niego, podlejesz kwiaty, żeby nie uschły, odmieciesz śnieg, żeby ciocia kaloszy w nim nie pogubiła — to tak jakbyś Pana Jezusa przykrył cienłym swetrem, kocem, płaszczem nieprzemakalnym, który nie przecieka — choćby lało.

#### Przystanek jedenasty

Jak bardzo bolały Jezusa ręce i nogi...

Ile jest bólów w naszym ciele...

Kiedy się uklękamy, oparzymy herbatą, pothuczymy. Kiedy kot zadrapie, gęś uszczyplnie, dokuczają łamany paznokiec. Trudno nie beczeć, kiedy boli, ale uczmy się znosić mężnie każdy ból.

#### Przystanek dwunasty

Pewnemu chłopcu przyśniło się, że gospodarz, który zaniatał podwórkę w pomarańczonym fartuchu — umarł. Chłopiec zaczął we śnie płakać, ale kiedy się rano obudził, zbliżył się do okna, wspiął się na stołek i zobaczył gospodarza. Wcale nie umarł. Zresztą ludzie patrzą na pogrzeby z orkiestrą i bez orkiestry i nie wierzą, że będzie śnirod.

Ale Pan Jezus umarł naprawdę i zro-

biło się wtedy tak ciemno, jakby cały świat płakał.

#### Przystanek trzynasty

Zdjęli Pana Jezusa z krzyża. Byli przy tym ci, co Go kochali. Była Matka Boska z oczami czerwonymi od łez.

Płakali, ale wiedzieli, że Jezusa już nic nie boli, że odszedł do swojego Ojca.

#### Przystanek czternasty

Pan Jezus leży w grobie. Grób był ciemny. Przywalony kamieniem. I na świecie było ciemno.

Na naszych cmentarzach są wiewiórki, ale tam ich nie było. Na naszych cmentarzach fruwały wróble i czasem skaczą po ciężkich grobach na cienkich nóżkach.

Ale tam nie było wróbli. Wszystko było obce.

#### A teraz piętnasty przystanek

Wszyscy wiemy, że trzeciego dnia Pan Jezus odwalił ciężki kamień i wyszedł z grobu. Poprzewracali się ze strachu żołnierze stojący na warcie.

Stał się największy cud. Pan Jezus przechodzi do nas ukryty, ale żywy.

Uśmiechamy się niosąc święcone w koszykach. Bije wesoło dzwon. Mali, średni i dorośli wciąż klękają w konfesjonatach, spowiadają się, żalują, że byli takimi głuptasami i zwątpili w Pana Jezusa. Raniutko każdy kogut pieje z radością od razu na czterech płotach.

Jan Twardowski.



## Migawki emigracyjne

**POLSKIE NAZWY W KANADZIE.** - Z książki magistra B. Makowskiego pod tytułem „History and Integration of Poles in Canada” wynika, że w prowincji Ontario mamy: Kaszuby (urząd pocztowy), Kostka Lake (jezioro), Mazur Lake (jezioro), Poland (miejscowość), Warsaw (wieś), Wilno (wieś).

W prowincji Quebec jest tych nazw jeszcze więcej, a mianowicie: Chopin (powiat), Jezioro Polskie, Rzeka Polska, Copernik, Curie, Dombrowski, Gopło, Gzowski, Kościuszko, Krasiński, Matejko, Moniuszko, Mickiewicz, Norwid, Paderewski, Piłsudski, Pułaski, Reymont, Sienkiewicz, Skarga Słowacki, Sobieski i Vistula.

Większość nazw w prowincji Quebec została nadana podczas drugiej wojny światowej jako wyraz sympatii dla walczącego o niepodległość narodu polskiego.

W prowincji Manitoba, gdzie zamieszkuje dużo ludności ukraińsko-polskiego pochodzenia, trudno jest ustalić czysto polskie pochodzenie niektórych nazw. Niemniej niektóre z nich są zdecydowanie polskie, jak np. poczta Janów, miejscowość Polonia, poczta Wisła.

W Saskatchewan nazwy polskie wiążą się z historią naszych pierwszych osadników: nazwa jeziora przy tej miejscowości pochodzi od nazwiska pierwszego osadnika.

Mamy tam również jezioro Cybulskiego, Bonkowskiego, Litowskiego, Marynowskiego, Turkowskiego i Zadworowego, dwie wyspy: Kukielko i Lachowicza oraz wodospad imienia Niskowiaka.

W prowincji Alberta .. miejscowości nazywają się: Furman, Kraków, Wołyn, a jezioro .. Pakowskiego i Bednorskiego. Najmniej polskich nazw znaleźć można w prowincji Brytyjskiej Kolumbii: jedna rzeka pod nazwą Poland i góra Warsaw.

**DAR O. KORNELIANA DENDE** - Ojciec Kornelian Dende, prowadzący w Buffalo radiową audycję religijną - „Godzina różańcowa”, przekazał Bibliotece Polskiej w Montrealu cenny dar w postaci zbioru stu tomów pisma pt. „Przegląd Polski”. Wychodziło ono w Krakowie w latach 1884-1934. Darem tym ojciec Kornelian znacznie wzbogacił dotychczasowy zbiór polonijnej biblioteki.



Na ziemi zambijskiej, 130 mil na północny-wschód od Copperbeltu, we wsi Chitambo znajduje się kamień pamiątkowy — Livingstone Memorial. Naskromniejsze mapki turystyczne zaznaczają to miejsce. 1 maja 1873 roku oddał tutaj ducha człowiek wielkich ambicji, doktor medycyny i misjonarz z protestanckiego Towarzystwa Misyjnego (London Missionary Society).

Pracę na Czarnym Lądzie podjął zupełnie przypadkowo. Marzył owszem o działalności misjonarskiej, ale na terenie dalekich Chin. Znalazł się jednak w centralnej misji w Kuruman, w Południowej Afryce. Idąc za poleceniem Towarzystwa Misyjnego Livingstone zakłada wśród plemion Kololo nowy ośrodek misyjny. Równocześnie, mając poparcie bogatego towarzystwa podróży, mógł Livingstone zrealizować wiele wypraw w głąb „czarnego interioru”. Już na początku sierpnia 1851 roku przekracza Linyanti (Chobe) i dociera do rzeki Zambezi, znanej pod nazwą Sesheke.

Zdecydowanie zwalcza handel ludźmi. Pisał w swoich notatkach: „Najdziwniejszą chorobą, jaką spotkałem w tym kraju, wydaje się być załamanie duchowe, które ogarnia wolnych ludzi, którzy zostali przychwyceni i uczynieni niewolnikami”. Był pełen nadziei, że wkrótce skończą się łupieżcze wyprawy łowców ludzi, organizowane przez arabsko-afrykańskie i europejskie przedsiębiorstwa.

Rozpoczyna się pasmo niepowodzeń Livingstone'a. W maju 1856 r. dociera nad Ocean Indyjski, aby udać się do Anglii. Już na pokładzie Royal Navy

„Frolic” otrzymuje depezę z Londynu, w której Towarzystwo Misyjne donosi mu, że po zszesnastu latach współpracy, jest zmuszone skreślić go z listy misjonarzy. Przeżywa to mocno, i będąc w Londynie zabiega jeszcze, aby mu pozwolono pracować dla Towarzystwa. Wiele razy jednak dawał dowody braku podporządkowania się i współpracy w zorganizowanych placówkach misyjnych. Znajduje jednak innych protektorów. British Foreign Society ofiarowuje mu 5 tysięcy funtów na cele badawcze terenu Zambezi i na walkę ze złą procedurą handlu niewolnikami. Za całość badań opublikowanych w książce „Podróże misyjne i badania w Południowej Afryce” otrzymuje od Królewskiego Towar-

zystwa Geograficznego złoty medal za usługi.

Przeżywa jeszcze jeden cios. W roku 1862 nad brzegami Zambezi umiera mu na malarię żona. Staje się niemożliwy do współżycia z towarzyszami ekspedycji, szczególnie z Anglikami i rodzonym bratem Karolem.

Długo jeszcze musiało potrwać, zanim „otworzono drzwi do Afryki Środkowej” dla prac ewangelizacyjnych. Trudności komunikacyjne, błędy metody misyjnej były głównymi powodami niepowodzeń odkrywców oraz misjonarzy, którzy kroczyli szlakiem wielkiego, niezmordowanego Livingstone'a.

Ks. Aleksander Bejger.

## Wśród katolickich dzieci

W 1919 roku w Pruszkowie koło Warszawy, Janusz Korczak organizuje dom dziecka, znany w literaturze pod imieniem „Nasz Dom”. Przeznacza go dla sierot pochodzenia polskiego; często mówiono: dla dzieci katolickich. Po siedmiu latach przenosi Korczak sierociniec na Bielany do Warszawy. Administrację tego domu powierzył Marii Falskiej, ponieważ równocześnie prowadził drugi sierociniec pod nazwą „Dom Sierot”. W „Naszym Domu” przebywał Korczak zarówno w latach biedy i zapomnienia, jak również w okresie rozkwitu, dobrobytu i rozgłosu.

Znając wartość religii w wychowaniu dzieci, a zwłaszcza sierot, Janusz Korczak zachował wszystkie tradycje świąteczne. Wiedząc, że „wiara jest potrzebna samotnym i smutnym dzieciom zaprowadził w „Naszym Domu” wspólną modlitwę i śpiew religijny. Codziennie sto dwadzieścia sierot rano, w południe i wieczorem zwracało się do Boga pięknymi słowami Korczaka: „Błogosławionys Ty, wiekuisty Boże nasz...”.

Podczas budowy „Naszego Domu” domagał się Korczak, ażeby architekt w planach budowy uwzględnił miejsce na kaplicę. „Twierdził, że dziecko-sierota, dziecko pozbawione czułości i opieki macierzyńskiej, musi mieć w swym okaleczonym życiu takie miejsce, gdzie może pomyśleć, poskarżyć się, popłakać samotnie, odbywać swe

osobiste, intymne dialogi „sam na sam z Bogiem”.

Stary Doktor nie tylko pozwalał dzieciom, ale sam z nimi chodził na wieczorne modlitwy, podczas których klęczał wraz z wychowanekami. Dopóki Korczak miał decydujący głos i wpływ w „Naszym Domu”, były tam przestrzegane prawie wszystkie formy katolickiego życia wychowawczego. Poza modlitwami porannymi i wieczornymi były modlitwy przed i po jeźdzeniu. Nauka religii w szkole dla wszystkich wychowanków była obowiązkowa. W niedzielę zaś dzieci korczakowskie miały Mszę św. wraz z egzortą. Nawet na kolanach, gdy dzieci mieszkaly z dala od kościoła, proszono księdza, by odprawił Mszę św. dla wszystkich wczasowiczów.

Uroczyscie obchodzono w „Naszym Domu” wszystkie święta w ciągu roku kalendarzowego. Bardzo uroczyscie obchodzono Dzień Zaduszny, podczas którego modlił się Korczak z dziećmi za zmarłych wychowawców. Ze szczególną radością oczekiwano św. Mikołaja. Świętowano Boże Narodzenie i Wielkanoc. Każdą wycieczkę rozpoczynano i kończono wspólną modlitwą przed ołtarzem. Gdy dzieci szły do szkoły często nawiedzały przydrożne kościoły. Sam Korczak nierzadko korzystał z Pisma Świętego, czytając swym dzieciom Ewangelię i Listy Apostolskie. Ogólnie rzecz biorąc, Korczak nie chciał i nie umiał tłumaczyć dzie-



ciom tajemnic życia, narodzin i śmierci bez interwencji Boga. „Więc wiem, jedno wiem — mówi Korczak — że mieć dziecko to wielka odpowiedzialność wobec niego... trudno dziecko wychować. Obowiązek i odpowiedzialność przed narodem, światem, Bogiem i własnym sumieniem.

Stary Doktor wiedział, że życie religijne w rozwoju dziecka odgrywa ogromne znaczenie. Prawie wszystkie dzieci pamiętały swoje rodzinne domy wraz z różnymi formami życia religijnego. Korczak nie mógł pozwolić na to, by dziecko w zakładzie wychowawczym źle i obco się czuło. Za wszelką cenę starał się wytworzyć atmosferę życia rodzinnego włącznie z przeżyciami religijnymi. Stąd tak ostre zdanie skierował do Falskiej, gdy ta nie zgadza się z wyżej podanymi poglądami: „Co pani da dzieciom w zamian za to”.

Korczak był przekonany, że „dzieci muszą się modlić, one tego potrzebują”. Piotrowski pisze, że „Korczak miał duszę nawskroś chrześcijańską. Więcej: prawie Chrystusową. Od Chrystusa miał tę wszechogarniającą miłość ludzkości i wszelkich przejawów życia.

Nie stosował Korczak żadnego przymusu, ale jedynie przyzwyczajał na drodze dobrowolności do aktów pobożności. „Nie dajemy wam Boga — mówił do swych wychowanków — bo go sami odszukać musicie we własnej duszy, w samotnym wysiłku... dajemy wam jedno: tęsknotę za lepszym życiem, którego nie ma, ale kiedyś będzie, za życiem Prawdy i Sprawiedliwości. Może ta tęsknota doprowadzi was do Boga, Ojczyzny, Miłości”.

Troskliwość wychowawcza Korczaka przejawiała się na każdym kroku. Rano pierwszy wstawał, kierując swe myśli do Boga i do swych wychowanków. W ciągu dnia pracował bez przerwy w „laboratorium psychologicznym”. Wieczorem niemal każde dziecko żegnał na dobranoc. „Śpij. Boże, czym obronisz tę duszę wrażliwą — szeptał — by jej życie nie stęптаło się w błocie”.

Wielu krytyków systemu wychowawczego Janusza Korczaka zastanawiało się nad tym, dokąd ta droga prowadziła wychowanków „Naszego Domu”. Odpowiedzi były różne, najczęściej uzależnione od zajmowanego kierunku wychowawczego. Należy jednak stwierdzić, że Korczak pracował przez całe życie zgodnie ze swoim sumieniem. U schyłku swego życia powiedział:

„Znam w życiu prawa dwojakie: prawa ludzkie — przemijające i prawa Boskie — wieczne. Staram się być zgodny z prawami Boskimi”. Do ostatniego dnia wypełniał obowiązki wychowawcy, gdyż „czuł wielką odpowiedzialność za powierzone mu dzieci wobec Boga i ludzi”. Kiedy zapytano go, czy sądzi że ze śmiercią wszystko się kończy, odpowiedział: „Jestem pewny, że nie”. Po czym dodał: „Wydaje mi się, że ten inny lepszy świat, do którego się wyniosę jest blisko, czuję go”. Będąc w obozie prosił o Mszał Rzymski, polsko-łaciński. Był mu widocznie potrzebny. Posłano mu też na wyraźną prośbę Ewangelię. Tam w getcie należał Korczak do najuboższych ludzi i takimi się opiekował na wzór św. Franciszka i Brata Alberta. „Tak, jak Ten, co na Golgocie krzyż dźwigał mozołnie

— pisze o Korczaku Słonimski — idzie na miejsce kaźni, idzie dobrowolnie. On, Korczak, z Chrystusem jednoczy się w szczególnym uniłowaniu małych dzieci i wszystkich pokrzywdzonych. Na Nim zdawał się wzorować skromność i prostotę swoich postępów i obyczajów”. Kiedy przyszła ostatnia chwila w warszawskim getcie, po bohater-sku poszedł wraz z dziećmi do wagonów śmierci, skąd „lokomotywa ze świstem potoczyła się w dół Wisły unosząc pasterza i jego owieczki”.

Myśl katolicka w literaturze sięgnęła poza grób. „I z pewnością dogadał się ze Zbawicielem — pisze Piotrowski — gdy skrwawionym czołem przed Nim uderzył, przyprowadzając do Jego stóp gromadkę okrutnie pomordowanych dzieci”.

Ks. Eugeniusz Mitek.

## W kościele św. Krzyża

Wokulski przypomniał sobie jak on dawno nie był w kościele.

— Kiedyż to?... Na ślubie raz... Na pogrzebie żony drugi raz.

Lecz i w tym, i w tamtym wypadku nie wiedział dobrze, co się koło niego dzieje: więc patrzył w tej chwili na kościół, jak na rzecz zupełnie nową dla siebie.

„Co to jest za ogromny gmach, który zamiast kominów ma wieże, w którym nikt nie mieszka, tylko śpią prochy zmarłych?... Na co ta strata miejsca i murów, komu dniem i nocą pali się światło, w jakim celu schodzą się tłumy ludzi?..

Na targ idą po żywność, do sklepów po towary, do teatru po zabawę, ale po co tutaj?..”.

Mimo woli porównywał drobny wzrost stojących pod kościołem pobożnych z olbrzymimi rozmiarami świętego budynku i przyszła mu myśl szczególna, że jak kiedyś na ziemi pracowały potężne siły, dźwigając z płaskiego ładu łańcuchy gór, tak kiedyś w ludzkości istniała inna niezmierna siła, która wydzwigniła tego rodzaju budowle. Patrząc na podobne gmachy, można by sądzić, że w głębi naszej planety mieszkali olbrzymowie, którzy, wydzierając się w górę, podważali skorupę ziemską i zostawiali ślady tych ruchów w formie imponujących jaskiń.

„Dokąd oni wydzierali się? Do innego, podobno wyższego świata. A jeżeli morskie przypyły dowodzą, że księżyc nie jest złudnym blaskiem, tylko realną rzeczywistością, dlaczego te dziwne budynki nie miałyby stwierdzać rzeczywistości innego świata?..

Czyliż on słabiej pociąga za sobą dusze ludzkie, aniżeli księżyc fale oceanu?..”.

Wszedł do kościoła i zaraz na wstępie znowu uderzył go nowy widok. Kilka żebraczkę błagało o jałmużnę, którą Bóg zwróci litościwym w życiu przyszłym. Jedni z pobożnych całowali nogi Chrystusa, umęczonego przez państwo rzymskie, inni w progu padliszy na kolana, wnosili do góry ręce i oczy, jakby zapatrzeni w nadziemską wizję. Kościół pogrążony był w ciemności, której nie mógł rozproszyć blask kilkunastu świec, płonących w srebrnych kandelabrach. Tu i ówdzie, na posadzce świątyni widać było niewyraźne cienie ludzi leżących krzyżem albo zgiętych ku ziemi, jakby kryli się ze swoją pobożnością pełną pokory. Patrząc na te ciała nieruchome, można było myśleć, że na chwilę opuściły je dusze i uciekły do jakiegoś lepszego świata.

„Rozumiem teraz — pomyślał Wokulski — dlaczego odwiedzenie kościołów umacnia wiarę”.

Bolesław Prus.

# Juliusz Osterwa

„10 maja 1947 roku zmarł po ciężkiej chorobie jeden z największych ludzi polskiego teatru — Juliusz Osterwa. W osobie jego kultura polska ponosi nad wyraz ciężką stratę. Był on jednym z tych, którzy na przestrzeni ostatnich kilku dziesiątków lat kształtowali wyraz tej kultury; do sztuki teatralnej, której poświęcił wszystkie swoje siły, wnosił nowe i twórcze wartości... Był świetnym aktorem i organizatorem teatru, a zwłaszcza wielkim wychowawcą. Spod jego ręki wyszły całe pokolenia ludzi teatru. A wychowywał nie tylko teatr, wychowywał także społeczeństwo. Pogrzeb wielkiego artysty, który odbył się w Krakowie 14 maja 1947 r. stał się wielką manifestacją wiary w te idee, którym służył Juliusz Osterwa” (Tygodnik Powszechny, 1947 r. nr 21).

Juliusz Osterwa występował w teatrach Krakowa, Poznania, Wilna, Warszawy. W czasie pierwszej wojny światowej ewakuowany do Rosji. Po powrocie razem z Mieczysławem Limanowskim założył własny zespół teatralny pod nazwą „Reduta”. Tym zespołem kierował aż do swojej śmierci.

Z „Reduty” stworzył również teatr objazdowy, aby docierać także i do tych miasteczek, w których ludzie nie widzieli przedstawień scenicznych, bo do teatru było daleko. Zespoły „Reduty” wyruszały nawet do najbardziej odległych miejscowości, aby tam dać przedstawienia. Często było to pierwsze zetknięcie prowincji z teatrem. W samym tylko roku 1927 wystawiono w plenerze 61 razy „Księcia Niezłomnego” — Juliusza Słowackiego, w 60 miejscowościach. Przedstawienia „Reduty” wywierały ogromny wpływ na ludzi. Tak to dzięki Osterwie ci ludzie mogli się wznieść na wyższy poziom kultury.

Oprócz pracy w zespole „Reduta”, Osterwa był także dyrektorem Teatru Rozmaitości i Teatru Narodowego w Warszawie oraz Teatrów Miejskich w Krakowie. Po drugiej wojnie światowej został mianowany rektorem Państwowego Wyższej Szkoły Teatralnej (PWST) w Krakowie.

Osterwa najbardziej cenił polską literaturę teatralną. Pragnął pokazywać polskiemu widzowi polskie sztuki. Specjalnie dla niego Żeromski napisał sztukę: „Uciekła mi przepióreczka”, w której Juliusz stworzył doskonałą kreację Przełęckiego. Osterwa żył w dużej

przyjaźni z Orkanem, którego dramaty inscenizował, a przede wszystkim z Szaniawskim, który bardzo ściśle związał się z „Redutą”.

W okresie okupacji nauczał dykcji w krakowskim i częstochowskim seminarium duchownym. Przekazywał swą wiedzę o sztuce trafiania do ludzi przez słowo przyszłym kapłanom. Byli mu za to bardzo wdzięczni, a on cieszył się, że przynajmniej w ten sposób może służyć ludziom. Lekcje te były całkowicie bezinteresowne. Chociaż sam był w potrzebie, nie chciał nic przyjąć za swój trud kształcenia kleryków.

Ostatnią rolą, jaką odegrał Osterwa, był Fantazy w sztuce Juliusza Słowackiego pod tym samym tytułem. Premiera tej sztuki odbyła się w Krakowie w 1946 roku. Ten schorowany już człowiek — miał raka żołądka — zadziwił widzów. Nikt nie domyślał się, że ten wybitny aktor jest tak ciężko chory. Po scenach zagranych z nieopisanym wdziękiem, lekkością i werwą, schodząc za kulisy, zataczał się bezsilnie, wsparty na ramionach kolegów. Ledwie chwytając oddech znikł w garderobie, gdzie doktor zastrzykiem łagodził jego cierpienia i wzmacniał słabnący coraz bardziej organizm.

Na swoich kolegów — współpracowników Osterwa wywierał duży wpływ swoją osobowością. Na niej to niezatarte znamię wyciskało jego życie religijne. Żywa i głęboka wiara przepajała jego życie i działanie. Osobiste przeżycia religijne znajdowały wyraz w jego pracy twórczej i sprawiały, że jako aktor nie tylko ukazywał widzom głębię przeżyć duchowych człowieka, ale zbliżał ich coraz bardziej do Boga. Przez dojrzałość artystyczną i osobiste życie religijne był świadkiem Jezusa Chrystusa. Z wiary płynął u Osterwy wielki szacunek dla wartości nadprzyrodzonych, które wielce sobie cenił. Świadczy o tym list, jaki napisał do ówczesnego rektora Krakowskiego Seminarium Duchownego z okazji imienin, które wtedy obchodził. Wdzięczny za pamięć o sobie zapewniał, że modlitwy kleryków są dla niego tak cenne, że nie może sobie wyobrazić „cenniejszego, miłszego, radośniejszego i pożyteczniejszego upominku”. Ci, którzy go znali zapewniają, że w tych słowach nie było żadnej przesady.

Wartości religijne, które sam tak bardzo cenił, pragnął również przekazywać swoim współpracownikom w „Reducie”. Próbował wprowadzać tzw. „chwile milczenia” czyli rozważania. Miały one aktorów wewnętrznie przygotować przed wejściem na scenę, a ich grę uczynić służbą nie tylko człowiekowi, ale przez człowieka Bogu. Sam zdobywał się na to i domagał się tego od swoich współpracowników. Nie zrażał się tym, że niektórym to się nie bardzo podobało. Ci z „Reduty” odchodzili. Inni jednak, którzy umieli dojrzeć myśl Juliusza Osterwy i jego oddanie się służbie bliźniemu, sami byli gotowi do różnych wyrzeczeń, np. rezygnowali z gaży, nie ogłaszali swoich nazwisk na afiszach. Juliusz chciał nawet, aby wspólnie mieszkali, całkowicie oddając się sztuce. Zamierzał więc stworzyć coś w rodzaju zakonu. Miał to być zakon św. Genezjusza. Genezjusz to aktor w czasach rzymskich, który poniósł śmierć męczeńską za Chrystusa. Praca artysty aktora miała być w tak pomyślanej wspólnocie służbą Bogu i ludziom przez sztukę. Nie zdołał jednak swoich zamierzeń zrealizować.



Osterwa swoją pracę teatralną pojmował jako służbę Bogu i ludziom, których pragnął zbliżyć do Niego przez przedstawienia. Aktorów uważał za obdarzonych posłannictwem od Boga, aby pełnili służbę wobec Niego i społeczeństwa.

Sam czerpał siłę u Boga, żeby oddziaływać na innych. W czasie skupienia na rekolekcjach zastanawiał się nad tym, do czego go Bóg powołał. Nie był



ly to rekolekcje podobne do tych, jakie bywają w parafiach w czasie W. Postu. Osterwa lubiał odprawiać rekolekcje zamknięte. Udawał się do Ojców Dominikanów w Krakowie lub Ojców Benedyktynów w Tyńcu pod Krakowem i tam przez kilka dni pozostawał na modlitwie w skupieniu i ciszy. W tym czasie, gdy przebywał oddalony od ludzi i ich spraw, przez rozmyślanie o Bogu i Jego sprawach, wchodził w bliższą zażyłość z Chrystusem, aby potem na scenie i w życiu ukazywać Go ludziom. A jak to czynił?

Pragnął to czynić między innymi przez wypuklenie myśli religijnych i wartości moralnych w utworach granych i reżyserowanych przez siebie. Pewnego razu tak powiedział Ludwikowi Hieronimowi Morstinowi, dlaczego nie podjął się zagrać roli Hamleta. „Nie mogę zagrać Hamleta, bo nie mogę się solidaryzować z wszystkimi jego postępkami”.

Ci, którzy go znali i osobiście się z nim spotykali i ci, którzy z nim pracowali, wszyscy podkreślają, że był bardzo wyrozumiały dla innych i nigdy nie nosił w sercu urazy. A to chyba wymownie świadczy o szlachetności jego charakteru.

Bliski przyjaciel Juliusza Osterwy, Tadeusz Białkowski, w czasie pogrzebu, złożył na jego trumnie, stojącej nad grobem znak „Reduty” i powiedział tylko jedno zdanie: „Panie Juliuszu, my miłczymy — Ty nas rozumiesz”. Nikt już po Białkowskim nie przemawiał. W skupieniu i ciszy do wszystkich obecnych na pogrzebie przemawiał zmarły Osterwa. Przemawiał swoim życiem, które było służbą Bogu i ludziom na co dzień, a szczególnie na deskach teatrów. A czy Osterwa nie przemawia również i dzisiaj do każdego z nas? Czy nie uczy nas, jak mamy służyć Bogu służąc naszym bliźnim?

O czym tu dumać...

## EMIGRACJA JEST JAK KOBIETA

*Ktoś powiedział kiedyś to dowcipne zdanie: „Emigracja jest jak kobieta, a z kobietą żyć, trzeba ją znać”... Powiedzenie to mogłoby oznaczać, że nie można i nie powinno się wygłaszać pochopnych sądów o emigracji, jeśli się nie ma dostatecznych podstaw. Inaczej taki człowiek naraża się na różne nieprzyjemności a nawet obelgi, których przy odrobinie rozważi można było uniknąć.*

*Emigracja nasza francuska składa się z różnych elementów, z których jakiś społecznik-filozof wykroił cztery główne, a mianowicie:*

*Emigrant westfalał,*

*Emigrant galicjał,*

*Emigrant wielkopolał,*

*Emigrant powojenny.*

*Przytoczone elementy mogą swoim słownictwem budzić u niektórych naszych wrażliwych rodaków zrozumiałą reakcję. Nazywanie bowiem dzisiaj kogoś Westfalałkiem, bo przyjechał z Westfalii, albo Galicjakiem, bo wywodził się z okolic Rzeszowa czy Tarnopola, lub wreszcie Wielkopolałkiem, bo pochodził z Poznania, jest dawnym oklepanym frazesem, który dzisiaj stracił już wiele na swojej aktualności. Dzisiaj emigracja polska we Francji stopiła się w jedną wielką masę, stając się po 50-ciu latach pobytu na tej ziemi częścią narodu francuskiego. Oczywiście, ci dawni emigranci polscy, mimo posiadania obywatelstwa francuskiego są nadal żywą częścią narodu polskiego i nie zapominając o swojej dawnej Ojczyźnie ani też o swoim języku ojczystym.*

*Kuchnia polska i dawne tradycyjne zwyczaje stanowią również nieodłączną część polskiej kultury i polskiego ducha.*

*Dzisiaj można powiedzieć, że skończyła się już emigracja polska, bo z półmilionowej rzeszy Polaków pozostała zaledwie jakaś 10% część Polaków z polskimi paszportami, podczas gdy reszta, to Francuzi polskiego pochodzenia.*

*Jakże więc wygląda oblicze dzisiejszego Polaka z paszportem francuskim czy polskim? Otóż oblicze to nie uległo żadnej zmianie. Stara emigracja nie straciła nic ze swojej tradycyjnej kultury i stanowi nadal element ściśle związany z przeszłością historyczną i społeczną polską.*

*Emigracja ta była i jest w dalszym ciągu emigracją katolicką, związaną ideowo z prądami polskich romantyków, a więc przeciwna wszelkim dążeniom materialistycznym i postępowym. Nic dziwnego, że nastawienie tej emigracji było od okresu powojennego do Polski Ludowej wręcz negatywne. Dopiero wakacyjne odwiedziny rodzin zamieszkałych w Kraju, rozmowy z rodakami, prasa, książki, telewizja i radio wpłynęły na częściową zmianę tej orientacji.*

*Polska mimo swojej obecnej konstrukcji polityczno-społecznej jest w dalszym ciągu Ojczyzną Emigrantów, bez względu do jakiej należeli oni kategorii i jakie ich łączyły z Polską stosunki.*

*Inaczej przedstawia się sprawa z młodszym elementem urodzonym i wychowanym we Francji. Pokolenie to już inaczej myśli i czuje jeśli chodzi o sprawy polskie, niż ich ojcowie i dziadkowie. Asymilacja i integracja zrobiły swoje. Poza niewielkimi wyjątkami, mającymi kontakt z polskimi organizacjami młodzieżowymi lub syndykalnymi, to drugie i trzecie pokolenie nie bierze już udziału w życiu i kłopotach polskiego środowiska. Bardzo częstym zjawiskiem jest brak języka polskiego, który jest żywym łącznikiem między Polakami i Polską. Jeśli dodamy do tego stanu rzeczy słaby wpływ rodziców i silne więzy ze środowiskiem francuskim, wtenczas zrozumiemy jaką wartość dla Polski i polskości przedstawia pokolenie polskich emigrantów we Francji w świetle rzeczywistości i prawdy.*

J. Majcherczyk.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 - Paris.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-06

Dyrektor : Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor : Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36 888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc  
77260 - LA FERTE-sous-JOUARRE.

# LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

3 NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU (Rok C)

17 marca 1974

Wprowadzenie do Mszy św. na str. 3

**Antyfony na wejście** Ps 24, 15-16

Oczy me zawsze zwrócone na Pana, gdyż On sam wydoływa nogi moje z sił. Wejrzyj na mnie i zmiłuj się nade mną, bo jestem samotny i nieszczęśliwy.

**Modlitwa**

Boże, źródło wszelkiego miłosierdzia i dobroci, który leczysz nasze grzechy przez post, modlitwę i jałmużnę, wejrzyj łaskawie na wyznanie naszych słabości i spraw, aby ucinających się pod brzemieniem win, podnosiło zbawcze Twoje miłosierdzie. Przez Pana naszego.

**Modlitwa nad darami:**

Daj się ubłagać, Panie, tą ofiarą i spraw, abyśmy modląc się o przebaczenie własnych win chętnie odpuszczali je naszym braciom. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

**Antyfony na Komunię** Ps 33, 4-5

Wróbel dom sobie znajduje i jaskółka gniazdo, gdzie złoży swe pisklęta; przy Twoich ołtarzach, Panie Zastępów, mój Królu i mój Boże! Szczęśliwi, którzy mieszkają w domu Twoim, Panie, wiecznie mogą Cię wystawiać.

**Modlitwa po Komunii**

Przyjąwszy jako zadatek Boską tajemnicę i już teraz nakarmieni chlebem z nieba, prosimy Cię, Panie, niech w całej pełni urzeczywistni się to, czego w nas dokonuje ten sakrament. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen

**CZYTANIE I (Wj 3, 1-8a, 13-15)**

**Czytanie z Księgi Wyjścia**

Mojżesz pastwiał owce teścia swego Jetry, kapłana Madianitów; zawiądzł pewnego razu owce w głąb pustyni i przyszedł do góry Bożej Horeb. Wtedy ukazał mu się anioł Pana w płomieniu ognia w środku krzewu. Mojżesz widział, jak krzew płonął ogniem, a nie spłonął od niego. Rzekł wtedy Mojżesz: „Zbliżyć się, aby ujrzeć lepiej to niezwykłe zjawisko, dlaczego krzew się nie spala”. Gdy zaś Pan ujrzał, że Mojżesz się zbliżał, aby lepiej mógł ujrzeć, zawołał doń Bóg: „Mojżeszu, Mojżeszu!”. On zaś odpowiedział: „Oto jestem”. Rzekł mu:

„Nie zbliżaj się tu. Zdejm sandały z nóg, gdyż miejsce, na którym stoisz jest ziemią świętą”. Powiedział jeszcze Pan: „Jestem Bogiem Ojca twego, Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba”. Mojżesz zastonił twarz, bał się bowiem ujrzeć Boga. Pan mówił: „Dostyc napatrzyłem się na udrękę ludu mego w Egipcie i nasłuchiłem się narzekania jego na ciemności, znam tedy dobrze jego uciemienie. Zstąpiłem, aby go wyrwać z jarzma egipskiego i wyprowadzić z tej ziemi do ziemi żywej i przestronnej, do ziemi, która opływa w mleko i miód”. Mojżesz zaś rzekł Bogu: „Oto pójdę do synów Izraela i powiem im: „Bóg ojców naszych posłał mnie do was”. Lecz gdy oni mnie zapytają, jakie jest Jego imię, to coż im mam odpowiedzieć?” Odpowiedział Bóg Mojżeszowi: „JA JESTEM, KTÓRY JESTEM”. I dodał: „Tak powiesz synom Izraela: „JA JESTEM, posłał mię do was”. Mówił dalej Bóg do Mojżesza: „Tak powiesz synom Izraela: „Pan, Bóg ojców waszych, Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba przysłał mnie do was. To jest imię moje na wieki i to jest moje zawołanie na najdalsze pokolenia”.

**PSALM (103, 1-4, 6-8, 11)**

**Resp.:** Pan jest łaskawy, pełen miłosierdzia.

Błogosław, duszo moja, Pana i wszystko, co jest we mnie, święte imię Jego.

Błogosław, duszo moja, Pana i nie zapominaj o wszystkich Jego dobrodziejstwach.

On odpuszcza wszystkie twoje winy i leczy wszystkie choroby, On twoje życie ratuje od zguby i obdarza cię łaską i zmiłowaniem.

Dzieła Pana są sprawiedliwe, wszystkich uciszonych ma w swojej opiece.

Drogi swoje objawił Mojżeszowi, swoje dzieła synom Izraela.

Miłosierny jest Pan i łaskawy, nieskory do gniewu i bardzo cierpliwy. Bo jak wysoko wznosi się niebo nad ziemią,

tak wielka jest łaska Pana dla Jego czciocieli.

**CZYTANIE II (1 Kor 10, 1-6, 10-12)**

**Czytanie z Pierwszego listu św. Pawła Apostoła do Koryntian**

Nie chciałbym, bracia, żebyście nie wiedzieli, że nasi ojcowie wszyscy co prawda zostawali pod obłokiem, wszyscy przeszli przez morze i wszyscy byli ochrzczeni w imię Mojżesza, w obłoku i morzu; wszyscy też spożywali ten sam pokarm duchowy i pili ten sam duchowy napój. Pili zaś z towarzyszącej im duchowej skały, a skałą był Chrystus. Lecz w większości z nich nie upodobał sobie Bóg; polegli bowiem na pustyni. Stało się zaś to wszystko, by mogło posłużyć za przykład dla nas, iżbyśmy nie byli skłonni do złego, jak oni złą pragnęli. Nie szemrajcie, jak niektórzy z nich szemrali i zostali wytraceni przez dokonującego zagłady. A wszystko to przydarzyło się im jako zapowiedź rzeczy przyszłych, spisane zaś zostało ku pouczeniu nas, których dosięga kres czasów. Niech przeto ten, komu się zdarze, że stoi, baczy, aby nie upadł.

**Chwała Tobie, Słowo Boże (Mt 4, 17)**  
Pan mówi: Nawracajcie się, bliskie jest Królestwo niebieskie. **Chwała Tobie, Słowo Boże.**

**EWANGELIA (Łk 13, 1-9)**

W tym czasie przyszli niektórzy i donieśli Jezusowi o Galilejczykach, których krew Płat zmieszał z krwią ich ofiar. Jezus im odpowiedział: „Czyż myślicie, że ci Galilejczycy byli większymi grzesznikami niż inni mieszkańcy Galilei, że to ucierpieli? Bynajmniej, powiadam wam; lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiacie. Albo myślicie, że owych osiemnastu, na których zwała się wieża w Siłoe i zabiła ich, było większymi grzesznikami niż inni mieszkańcy Jerozolimy? Bynajmniej, powiadam wam; lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiacie”.

I opowiedział im następującą przypowieść: „Pewien człowiek miał drzewo figowe zasadzone w swojej winnicy; przyszedł i szukał na nim owoców, ale nie znalazł. Rzekł więc do ogrodnika: „Oto już trzy lata, odkąd przychodzę i szukam owocu na tym drzewie figowym, a nie znajduję. Wytnij je: po co jeszcze ziemię wyjąławia?” Lecz on mu odpowiedział: „Panie, jeszcze na ten rok je zostaw; ja okopię je i obłożę nawozem; może wyda owoc. A jeśli nie, w przyszłości możesz je wyciąć”.